

Wspólne dobro, wspólne zło

Przygotowanie absolwentów szkół wyższych a oczekiwania biznesu

W trakcie pisania tego wystąpienia doszliśmy do wniosku, że powinniśmy się podzielić niektórymi wnioskami i refleksjami, które dotyczą nas wszystkich, dotyczą wszystkich ludzi dojrzałych i ich roli w procesie wychowywania i kształtowania młodego pokolenia. Wydaje się nam, że patrzenie wyłącznie przez pryzmat biznesu ograniczyłoby możliwość zarysowania pewnych postulatów i wskazań odnośnie do warunków niezbędnych dla ukształtowania przyszłych członków elity naszego społeczeństwa. Stąd tytuł potraktowaliśmy rozszerzająco, jako oczekiwania całej sfery gospodarczej i społecznej wobec przygotowania absolwentów do życia w społeczeństwie.

„Jeżeli jest coś stałego, niezmiennego w otoczeniu gospodarczym firm, to prawdopodobnie jedynie to, że ciągle się ono zmienia” (Peter Drucker).

Zmiany występują wszędzie, zmieniają się przede wszystkim warunki funkcjonowania na rynku, zmieniają się przedsiębiorstwa, obserwuje się procesy konsolidacji w poszczególnych branżach, powstają wielkie, powiązane ze sobą sieci przedsiębiorstw działających na rynku światowym, zmienia się także środowisko pracy. Zachodzą znaczne przemiany w zapotrzebowaniu rynku pracy, zmienia się struktura zatrudnienia. Parę tygodni temu przedstawiciele organizacji zajmującej się wspieraniem rozwoju gospodarki w okręgu Glasgow prezentowali w Gdańsku między innymi aktualną strukturę zatrudnienia w ich okręgu w Szkocji. Budownictwo ma udział ok. 8% w rynku pracy, przemysł wytwórczy, to ok. 20%, rolnictwo – 1%, a największy udział w rynku pracy mają usługi, ponad 70%.

Przemiany takie są już widoczne na rynku pracy w Polsce, a w najbliższym czasie można spodziewać się znacznego przyspieszenia tego procesu. Co to oznacza dla młodych ludzi, którzy w niedługim czasie będą starali się podjąć pracę? Niewątpliwie spadnie zapotrzebowanie na prace niewymagające wysokich kwalifikacji, w cenie będzie taki pracownik, który potrafi szybko zaabsorbować wiedzę niezbędną do wykonywania danej pracy i

będzie elastycznie dostosowywał się do wymagań pracodawcy.

Informacje opublikowane niedawno, a dotyczące rynku pracy dla inżynierów w Niemczech¹ opisują następującą sytuację: przedsiębiorstwa w Niemczech aktualnie oferują rocznie 50.000 miejsc pracy dla inżynierów, a liczba absolwentów uczelni politechnicznych wynosi ok. 30.000 rocznie. Wynika z tego, że rocznie brakuje na rynku pracy około 20.000 inżynierów. Jednakże z informacji urzędów pracy wynika, że 60.000 inżynierów nie ma pracy. Ta paradoksalna, zdawałoby się, sprzeczność ma swoje głębokie przyczyny. Przytoczone analizy podają, że inżynierowie nie mają szerokich kwalifikacji, brakuje im znajomości języków i nastawienia na pracę w zespole. Obserwowane przykłady sukcesów niektórych inżynierów dowodzą, że oprócz wiedzy technicznej winni oni dysponować wiedzą ekonomiczną, umiejętnościami negocjacji z klientami, przygotowaniem i predyspozycjami do kierowania ludźmi, a niekiedy także doświadczeniem w pracy za granicą. W Niemczech panuje przesadny kult młodości – chcą zatrudniać prawie wyłącznie ludzi młodych, stąd blisko dwie trzecie inżynierów bez zajęcia to ludzie powyżej 45 lat. W tej grupie osób obserwuje się zbyt małą elastyczność i gotowość do spełniania ponadstandardowych, specyficznych oczekiwań pracodawców. To może wyjaśniać dlaczego tak duży odsetek bezrobotnych inżynierów, stanowią osoby w tej grupie wiekowej. Można przypuszczać, że trudności w znalezieniu pracy osób w młodszym wieku wynikać mogą również z podobnych przyczyn.

Czy te uwarunkowania występujące na rynku pracy w Niemczech różnią się zasadniczo od oczekiwań, jakie przedsiębiorcy w Polsce mają w stosunku do przyszłych pracowników? Na to pytanie spróbujemy odpowiedzieć w dalszej części wystąpienia.

Co roku na rynek pracy w Polsce trafia ponad trzysta tysięcy absolwentów wyższych uczelni, wielu z nich nie znajduje pracy, a jednocześnie atrakcyjna praca czeka. Niedawno podawano w prasie (ty-

godnik WPROST z 13.10.02), że banki nie mogą znaleźć osób z odpowiednimi umiejętnościami, chociaż prawie 30 tysięcy osób z dyplomami bankowości i finansów nie ma pracy. Podobnie jest z absolwentami innych kierunków. W województwie pomorskim na koniec 2002 r. zarejestrowanych było 6764 bezrobotnych w grupie specjalistów posiadających wyższe wykształcenie, z czego 25% stanowili specjaliści do spraw biznesu, 19% specjaliści nauk społecznych i politycznych, 14% architekci, inżynierowie i pokrewni (dane Wojewódzkiego Urzędu Pracy). Także w grupie byłych wyższych urzędników i kierowników występuje spora liczba bezrobotnych, sięga ona na koniec 2002 roku liczby 1308 osób, w tym 60% stanowią bezrobotni, którzy ostatnio byli kierownikami małych i średnich zakładów pracy. Można postawić tezę, że jedną z zasadniczych przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak elastyczności w dostosowywaniu się do wymogów rynku pracy i wymagań pracodawców. Niektórzy ludzie uważają, że skoro zdobyli wykształcenie, to powinni pracować wyłącznie w wyuczonym „fachu”. Zapominają o tym, że zdobyte wykształcenie winno być traktowane jako czynnik dodatkowy, handicap, ułatwiający im podejmowanie różnorodnych zadań i szybkie dostosowywanie się do funkcjonowania w innej profesji.

W tym kontekście należy postawić pytanie o **zadania szkół wyższych**, jakie funkcje powinny one spełniać w warunkach niesionych przez nowe czasy.

Wydaje się, że są co najmniej dwie istotne funkcje, jakie uczelnia winna spełniać wobec studentów: dostarczanie wiedzy i wychowanie rozumiane przede wszystkim jako kształtowanie myślenia, kształtowanie charakteru.

Najpierw spróbujemy sformułować postulaty dotyczące dostarczania wiedzy.

Na początek zapytajmy, czy od lat 80. ubiegłego wieku zmieniły się programy studiów? Prof. Janina Józwiak, była rektor warszawskiej SGH, zauważyła, że wielu profesorów wygłasza te same wykłady co dwadzieścia lat temu, zmienili tylko kilka definicji i pojęć. Nasze uczelnie kształcą nadal, jakby era przemysłowa była w rozkwicie, a wiadomo powszechnie, że weszliśmy w fazę postindustrialną, trwa proces przechodzenia od społeczeństwa przemysłowego do społeczeństwa informacyjnego. Peter Drucker, w wywiadzie dla WPROST, zwrócił uwagę

na to, że podstawowym źródłem dobrobytu społeczeństw jest efektywna edukacja. Szkoła w wielu krajach europejskich w ogóle, w tym szkoła polska, jest zła i niewydolna, bo wciąż działa tak, jakby służyła społeczeństwu przemysłowemu. Tymczasem tego społeczeństwa nie ma już od blisko dwudziestu lat.

Jakie wskazówki możemy sformułować, obserwując działalność najlepszych uczelni na świecie, do których zaliczają się renomowane uczelnie USA i Wielkiej Brytanii?

Dobre uczelnie po pierwsze wyrabiają w studentach **zdolność do uczenia się na własną rękę**. Studiują się nie po to, aby mieć „papierek”, lecz dlatego, że wiedza jest potrzebna, aby sprostać wymaganiom rynku. Studiowanie powinno trwać praktycznie przez całe życie, nie można nigdy powiedzieć – koniec, więcej nie muszę sobie przyswajać żadnej wiedzy.

Kreatywność, to następna cecha niezwykle ważna na rynku pracy, którą można i należy rozwijać w procesie nauczania. Człowiek, którego nie cechuje twórcze myślenie, nie odniesie sukcesu. Dzisiejsze czasy cechują się ogromnym i szybkim przepływem informacji. Odpowiednie selekcjonowanie i przetwarzanie przepływających informacji może tworzyć podstawy i warunki do twórczego rozwiązywania problemów. Uważamy, że w dzisiejszych czasach szansę na zrobienie kariery będą mieli wyłącznie ludzie posiadający pewną specjalistyczną wiedzę, a jednocześnie posiadający umiejętność ogólnego rozumienia różnych innych dziedzin wiedzy oraz potrafiący umiejętnie dokonywać syntezy.

Wydaje się, że w zbyt małym stopniu uczy się młodych ludzi **przekształcania dopływających do nich informacji w wiedzę**. Proces przekształcania informacji w wiedzę można opisać za prof. R. Pachocińskim² następująco: **dane – informacja – wiedza – mądrość**. „Danym” brak obiektywnej wartości, rzeczywistej wartości nabierają wówczas, gdy zostaną zinterpretowane przez człowieka, gdy w wyniku procesu „filtrowania” odrzuci się to, co nieistotne. Charakterystyczny dla współczesności jest przesył informacji, a nawet, jak stwierdziła dr Lidia Marek³, „masowe zaczerpnięcie smogiem informacyjnym”. W sytuacji takiego nadmiaru informacji współczesnemu człowiekowi jest niezwykle trudno odnaleźć się i racjonalizować postrzeganie rzeczywistości. W nieco innym aspekcie ocenia wpływ



Andrzej Ubertowski, prezes Polnord SA, w towarzystwie Franciszka Potulskiego – sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu oraz dr hab. Henryk Woźniak, rektor WSSP w Gdańsku (fot. Antoni Filipkowski)

informacji dostarczanych przez media prof. Z. Melosik⁴. Stwierdza on, że praktycznie to media wytwarzają rzeczywistość, życie nabiera charakteru telewizyjnego. Człowiek przestaje odróżniać to co realne od tego co jest fikcją, zdecydowanie negatywny wpływ wywierają na oglądających programy typu „reality show”. Podstawowe pytanie, jakie często zadaje sobie młody człowiek, jest następujące: Czy moje życie jest wystarczająco ekscytujące? To musi budzić zaniepokojenie i powodować formułowanie wymogów odnośnie do udziału kadry dydaktycznej uczelni w procesie wychowania i kształtowania charakteru młodych ludzi.

Wydaje się, że **kształtowanie ludzi o silnych osobowościach** powinno być głównym postulatem pod adresem uczelni. Przejawami silnej osobowości są odwaga w wypowiedaniu własnego zdania, zdolność do dyskusowania i kwestionowania „utartych” poglądów, brak konformizmu. Prof. Elżbieta Kryńska z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych stwierdziła w przeprowadzonych badaniach, że polska młodzież uważa bierność za naturalne zachowanie. Czyżby szkoła i uczelnie, mimochodem, kształciły absolwentów posiadających cechy „wycuczonej bierności”?

Drugim niezwykle ważnym postulatem, jaki formułujemy, jest **zapewnienie studentom kontaktu z autorytetami**. Nieukształtowany w pełni młody człowiek po-

winien móc obcować z „mistrzem”. Chodzi tu nie tylko o wiedzę jaką „mistrz” posiada i jaką może przekazać. Nie mniej ważny jest przykład jaki daje swoim postępowaniem. Przykład ten bardzo silnie oddziałuje na przyszłe wybory moralno-etyczne absolwentów. Na tym zasadza się wielka odpowiedzialność kadry dydaktycznej uczelni. Obserwując jej zachowania, studenci przenoszą te wzorce do zbioru swoich reguł postępowania.

Uczelnia winna także **„wylawiać” utalentowanych ludzi**, uczyć ich, jak się wybić. Podaje się informacje, że polski system edukacyjny wylawia zaledwie 3-4% utalentowanych uczniów i studentów, podczas gdy np. w USA wielkość ta sięga 50%. Uczelnie w porozumieniu z przedsiębiorcami, za pomocą systemu stypendiów czy „grantów” mogłyby w znacznie większym stopniu przyczynić się do „wylawiania” zdolnych i twórczych ludzi, bardziej motywować studentów do lepszego przygotowania się do przyszłej pracy, a jednocześnie ułatwiać im start zawodowy. Kilka wielkich firm w Polsce to robi, jednakże wydaje się, że wiele małych i średnich firm mogło by także uczestniczyć w procesie absorbowania uzdolnionych studentów. Konieczny jest jednak pewien wysiłek ze strony kadry dydaktycznej uczelni w nawiązaniu kontaktów z przedsiębiorcami i działania na rzecz „urnikowania” studentów, a także samej kadry i całej uczelni.

Pewną konsternację wzbudził w nas artykuł prasowy⁵ przytaczający wyniki badań stopnia rozumienia tekstów, pojęć oraz zarządzeń i poleceń przeprowadzonych w szkołach na zlecenie OECD i UNESCO w krajach europejskich. Polska znalazła się na 17 miejscu z wynikami oscylującymi na poziomie 20-30% poprawnych odpowiedzi, gdy przeważająca większość wyników w innych krajach mieściła się powyżej 50% poprawnych odpowiedzi. Nie wynika to z niedostatku inteligencji populacji w Polsce, badania ilorazu inteligencji lokują nasz naród w górnym przedziale, tuż za mieszkańcami Szwecji, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Jedynym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy może być słabość procesu edukacyjnego w szkołach podstawowych i średnich. W tym samym artykule przytoczono wyniki badań prof. A. Nalaskowskiego z UMK w Toruniu, które obnażają żenujący poziom wiedzy wśród nauczycieli, np. tylko 30% z nich wiedziało kto to jest Albert Einstein, a tylko co trzeci potrafił powiedzieć, kim byli William Szekspir czy Melchior Wańkiewicz. Ta sytuacja niewątpliwie rzutuje na poziom absolwentów szkół i powoduje konieczność zwiększenia wysiłków jaki muszą włożyć kadry uczelni wyższych, aby dobrze przygotować studentów do pełnienia ważnych ról w społeczeństwie.

W dzisiejszych czasach, wydaje się, że najważniejszą, **najbardziej potrzebną rolą społeczną jest dobre przywództwo**. Peter Drucker – uznany autorytet w dziedzinie zarządzania – w książce stanowiącej podsumowanie jego dorobku, noszącej tytuł „Myśli przewodnie Druckera”, stwierdza, że przywództwo to PRACA, to myślenie w kategoriach misji i strategii organizacji, to skuteczność w wyznaczaniu celów, ustalaniu priorytetów, określaniu standardów i dbałości o realizację tego wszystkiego. Natomiast tzw. charyzma może być zgubna dla lidera. Może sprawić, że stanie się on człowiekiem przekonanym o własnej nieomyślności, niezdolnym do zmian.

Warunkiem skutecznego przywództwa jest postrzeganie go przez pryzmat odpowiedzialności, a nie pozycji i przywilejów. Skuteczny przywódca ma świadomość tego, że to on jest ostatecznie odpowiedzialny za działania organizacji, którą kieruje, dlatego otacza się ludźmi kompetentnymi, niezależnymi, pewnymi swoich racji.

Innym, być może najważniejszym warunkiem skutecznego przywództwa jest **zdobycie zaufania**. Działania i deklaracje przywódcy muszą do siebie przystawać – to stwarza klimat zaufania. Gospodarka nie może rozwijać się normalnie gdy w danej społeczności jest niedostatek wzajemnego zaufania, które jest podstawowym składnikiem czegoś, co nazywamy kapitałem społecznym. Przez zaufanie rozumiemy mechanizm oparty na założeniu, że innych członków danej społeczności cechuje uczciwe i kooperatywne zachowanie oparte na wspólnie wyznawanych normach⁶. Kapitał społeczny jest zdolnością wynikającą z rozpowszechniania zaufania w obrębie społeczeństwa lub jego części i różni się on od innych form kapitału ludzkiego tym, że jest tworzony i przekazywany za pośrednictwem mechanizmów kulturowych: religii, tradycji, historycznego nawyku. Ekonomiści często podkreślają, że działania gospodarcze mogą być realizowane w wyniku dobrowolnej umowy zawieranej między jednostkami na podstawie racjonalnej kalkulacji zysków z tytułu współpracy. Jednakże zauważany ostatnio rosnący brak zaufania pomiędzy kontrahentami skutkuje coraz większą liczbą szczegółowych zapisów, wyłączeń odpowiedzialności, zastrzeżeń, mnożeniem warunków gwarancji itd. Wydaje się, że jest najwyższy czas dla odnowy kapitału społecznego, polegającej na ponownym przywróceniu w szerokich kręgach danej społeczności wysokiego uznania dla takich cech jak lojalność, uczciwość i rzetelność. Nie można dopuścić do tego, by w dobie ekonomicznej globalizacji, gospodarką świata rządziło prawo siły. Z jednej strony powinna ludzi cechować troska o dobro wspólne, a z drugiej strony ludzie powinni rozpoznawać powinności które mają wobec drugich.

Można zapytać, czy w powyższej materii kadra dydaktyczna uczelni ma coś do zrobienia? Wydaje się to oczywistością. Niezależnie od zajęć w ramach przedmiotu organizacja i kierownictwo, który jest w programie prawie wszystkich kierunków wyższych uczelni, kadra swoim postępowaniem i przykładem ma niebagatelny wpływ na ukształtowanie do przywództwa. Ważną rolę spełniają tu także organizacje studenckie, sportowe itp., powstające za przyzwoleniem, a nawet z inspiracji władz uczelni. Na koniec jeszcze jedna uwaga: studentom trzeba uka-

zywać prawdziwy model przywództwa, a nie namiastkę, po to by umieli odróżnić „ziarno od plew” i by kiedyś mogli stać się prawdziwymi przywódcami, których tak bardzo nam brak.

Zarysowane powyżej postulaty pod adresem uczelni i kadry dydaktycznej oraz sposobów realizowania ich misji nie są łatwe w realizacji, prawdopodobnie też nie można spodziewać się szybkich efektów podejmowanych działań. Jednakże wydaje się, że jest to najwyższy czas dla podjęcia spójnych wysiłków dla podniesienia na wyższy poziom tzw. „morale” polskiego społeczeństwa. Bez wyedukowanych ludzi, mających ugruntowane postawy moralno-etyczne, cechujących się odpowiedzialnością, prawością, solidnością nie będzie można szybko rozwijać polskiej gospodarki. Młodym ludziom trzeba uświadomić, że nieefektywne jest dążenie za wszelką cenę do indywidualnego sukcesu, że otrzymując coś od rodziny i społeczeństwa, należy się odwdziżyć, odplacić. Stara zasada gospodarki liberalnej głosi: mój sukces jest wynikiem sukcesu innych ludzi. Ta zasada uczy współdziałania, uczy dostrzegania dobra wspólnego i działania na jego rzecz. Podczas debaty w ramach ARE-OPAGU Gdańskiego na temat „Dobra wspólnego” ks. biskup Tadeusz Pieronek zwrócił uwagę na to, że obok „dobra wspólnego” jest także „wspólne zło”. Jeżeli nie będziemy dbać o dobro wspólne i powiększać obszarów, które zajmuje, to „wspólne zło” będzie mogło się rozszerzać i zawłaszczać kolejne obszary naszego społecznego życia.

¹ M. Leitl H.Rust: „Auf diese Stellen koennen Sie bauen” - Manager Magazine 2/2003

² R. Pachociński „Oświata XXI wieku. Kierunki przeobrażeń”, Warszawa 1999

³ L. Marek „Od informacji do mądrości – uwag kilka o przemianach współczesnej edukacji”

⁴ Z. Melosik „Młodzież w kulturze współczesnej” Mat. IV Zjazdu Pedagogicznego 2001 r.

⁵ K. Łoziński, S. Sieradzki „Polska szkoła zabija naszą przyszłość”, WPROST 16.03.03

⁶ F. Fukuyama „Zaufanie – kapitał społeczny a droga do dobrobytu”

Andrzej Ubertowski,
Wiesław Malinka
Stowarzyszenie Lobbying Pomorza

Efektywność studiowania? (Cz. 2)

Pramacierzą nauki jest filozofia. Z filozoficznej refleksji nad światem zrodziły się nauki przyrodnicze, z filozoficznej refleksji nad człowiekiem – nauki humanistyczne. A nauki o wychowaniu? Refleksja pedagogiczna – to pochodna poglądów filozoficznych. W czasach starożytnego Wschodu myśl wychowawcza wyrażała się w systemach filozoficzno-religijnych (konfucjanizm, buddyzm, hellenistyczna myśl pedagogiczna, a później Sokrates, Platon, Arystoteles). Pedagogika chrześcijańska wyłoniła się z filozofii Augustyna, Tomasza z Akwinu... W czasach Renesansu akcentowane były godność i moralna odpowiedzialność człowieka. Oświecenie preferowało wychowanie zgodne z naturą. Obecnie zaś pedagogika – w ramach współczesnej filozofii – zastanawia się nad sensem życia i wychowaniem dzisiejszego człowieka w cywilizacji, która stała się hegemonem życia i śmierci ludzkości.

Współczesna pedagogika ogólna bada problemy wychowawcze w różnych przedziałach wieku. A więc pedagogika wieku niemowlęcego, przedszkolnego, szkolnego, pedagogika kształtowania zawodo-

wego, pedagogika szkoły wyższej...

W okresie międzywojennym zwiększając się liczba studiujących wywołała potrzebę wsparcia pedagogicznego. W Polsce zapoczątkowanie tej tematyki zawdzięczamy pionierskim inspiracjom na USB w Wilnie (opublikowane po wojnie na UMK w Toruniu) oraz w ośrodku poznańskim.

W drugiej połowie XIX w. gwałtownie rosło zapotrzebowanie na wykształcenie techniczne; uniwersytety, zasklepione w scholastyce nie interesowały się jednak sztukami wyzwolonymi. Środowiska szkolnictwa technicznego samodzielnie wypracowywały więc wizję rozwoju pedagogiki szkół inżynierskich, które wnet uzyskały zrównanie praw i przywilejów z uniwersytetami. W okresie 20-lecia międzywojennego Polska miała – wg obiegowego powiedzenia – dwie i pół politechniki (Warszawa, Lwów i Gdańsk).

Po II wojnie światowej – z przyczyn ustrojowych – na uczelniach technicznych nie było warunków do odpowiedzialnego rozwijania pedagogiki o tradycjach uniwersyteckich. Niebawem zwiększała się

jednak liczba uczelni technicznych, ale pod względem dojrzałości pedagogicznej były one katastrofalnie niedoinwestowane. Obecnie pedagogika uczelni technicznych opiera się przede wszystkim na dobrej woli samouków, amatorów i entuzjastów jako, że na politechnikach nie ma katedr (zakładów, pracowni) profesjonalnie zajmujących się metodyką kształcenia technicznego, co na uniwersytetach na ogół stanowi obowiązującą normę.

Nauki techniczne odnoszą się do wartości i celów społecznych, i dlatego powinny one spełniać kryteria humanistyczne. Pogłębiająca się wąska specjalizacja nauki i techniki wymaga kompleksowego spojrzenia na nauki techniczne, na... filozofię techniki.

Coraz to bardziej niepokojące sygnały o niedostatkach efektywności studiowania na kierunkach technicznych skłaniają do kompleksowego rozpatrzenia dylematów kształcenia na uczelni technicznej. Jest to nakaz współczesnych czasów podstawowego kształcenia na trzech poziomach: inżynier, magister, doktor oraz ustawicznego dokształcania podyplomowego.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Najlepsze lata

Zawsze wiedziałem, że chcę studiować w Gdańsku, ściślej: w Politechnice Gdańskiej. Dostając się w 1998 roku na Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG, nie do końca przeczuwałem, jakiego rodzaju trudności i możliwości mnie czekają. Pierwszy rok studiów przeminął pod znakiem nieustannej nauki. W pozbawionym kolorytu „innej codzienności” trybie życia rodziła się wtedy powoli wizja stworzenia czegoś dla kolegów i koleżanek ze studiów.

Pierwszy rok był wyjątkowym sprawdzianem nerwów i woli. Po roku „wymęczenia” psychicznego postanowiłem zrealizować coś, co pozwoliłoby chociaż na moment przesunąć naukowe myślenie naszego Wydziału o 180 stopni. Po części także niedoścignione pragnienie odkrycia tajemnic gry na gitarze wymusiło we mnie chęć stworzenia „Konkursu Piosenki Serca Radującej”. Podobne myśli targały moimi znajomymi. Dlatego też łatwo „zapaliła się” do tego pomysłu Mar-



Jacek Moczulski kieruje remontem przyszłej siedziby SAR (w głębi – autor)

ta Karwacka (WETI). Po kilku miesiącach przygotowań w 2000 roku udało nam się stworzyć minifestiwal piosenki literackiej, balansującej na pograniczu muzyki rozrywkowej i poezji śpiewanej. Spotkanie z

muzyką podzieliliśmy na dwie części: konkursową i recitalową. W pierwszej części występowali u nas młodzi ludzie pragnący podzielić się swoją muzyką. Była to doskonała okazja do przeko-



Profesor Aleksander Kołodziejczyk – ówczesny rektor PG – otwiera studio SAR 19 marca 2002 r.

niania się, że studenci naszej Alma Mater nie tylko się uczą. Występ młodych muzyków uświetniła „Grupa Mozarta”. „Konkursu...” nie udało się zorganizować gdyby nie przychylność, którą od samego początku cieszył się ten pomysł, prof. Józefa Woźniaka, Dziekana WETI PG. Ogromnie ciepłe przyjęcie tej imprezy w środowisku studenckim zachęciło mnie do ponownej realizacji tego przedsięwzięcia. Tradycją stało się, że to majowe spotkanie z muzyką odbywa się w Auditorium Novum PG. W roku 2002 trzecią edycję doskonale zorganizował Michał Behan (WETI), a w 2003 roku – Przemysław Kotecki (WETI).

Po udanych (jak zwykle!) „Dniach Wydziału ETI PG 2000”, w których skład wszedł „Konkurs Piosenki...” otrzymałem delegaturę na Parlament Studentów PG. Nie do końca wiedziałem, z czym się to wyróżnienie będzie wiązało. Długie obrady i dyskusje na tematy studenckie urzekły mnie. W naturalny sposób zasymilowałem się z Samorządem Studentów PG. Wtedy to właśnie, po części przez przypadek, zostałem wybrany przedstawicielem SSPG w „Piśmie PG”.

Zebrania Redakcji „Pisma PG” odbywały się średnio raz w miesiącu. Przy jednym stole zasiadało kilku bardzo miłych ludzi i dyskutowało się nad składem następnego numeru magazynu. Spotkania prowadził dr inż. Waldemar Affelt. Moim zadaniem było pisanie artykułów o pracy Samorządu i zachęcanie kolegów studentów do publikacji na łamach „Pisma PG”. Zebrania Redakcji pozwoliły mi docenić i zrozumieć zasady funkcjonowania, pra-

cy i życia Politechniki Gdańskiej. Od samego początku ujęła mnie życzliwość i serdeczność członków kolegium redakcyjnego. A w szczególności pana mgr. Jerzego Kulasa. To właśnie dyskusje w tym znakomitym gronie zachęciły mnie do dalszej pracy na rzecz Uczelni.

W roku 2002, w ramach tradycyjnych „Dni Wydziału ETI PG”, organizowałem „Targi Pracy”. Impreza ta ułatwia studentom znalezienie pracy oraz stanowi doskonałą okazję do promowania wizerunku firmy wśród rzeszy studentów Wybrzeża gdańskiego. Twórcą pierwszych „Targów” był Krzysztof Malicki. Pomysł był na tyle trafny, że w latach następnych, w naturalny sposób wyłonili się kontynuatorzy idei

pomocy studentom w znalezieniu pracy (Marek Cichosz, Anna Kopyłowicz, Tomasz Klajbor, Andrzej Grześ). Na „Targach” goszczą nie tylko firmy branżowo związane z Wydziałem ETI PG. Rokrocznie można porozmawiać z ludźmi odpowiedzialnymi za rekrutacje w firmach oraz rozeznac się w oczekiwaniach pracodawców wobec przyszłych pracowników. „Targi Pracy” przyciągają szerokie grono odwiedzających. Organizacja tego przedsięwzięcia nie była łatwa także w 2002 roku. Dlatego też nad jej efektem pracowało wiele osób (m.in. Daniel Gleske, Marcin Sudomir, Piotr Szczuko).

Podczas koordynacji pracy nad „Targami...” miałem ogromną przyjemność poznać Pana Mieczysława Serafina, ówczesnego rzecznika prasowego Wydziału. Pracując razem z nim w jednym pokoju, mogłem wysłuchać niesamowitych historii. Przez „nieostrożność” dowiedziałem się wtedy także, czym kiedyś elektryzowały Trójmiasto trzy magiczne litery: SAR. Studencka Agencja Radiowa (SAR) przez lata integrowała środowisko akademickie Trójmiasta, a zwłaszcza różne osobowości środowiskowej, studenckiej sceny kulturalnej tamtego okresu. Długo nie trzeba mnie było przekonywać, żeby „zapalić się” do pomysłu reaktywowania studenckiego radia Politechniki Gdańskiej, tym razem w Internecie. Łatwo przekonali się też do SAR wspaniali ludzie: (Magda Rosenbajger (Wydz. Arch.), Michał Behan (WETI), Krzysztof Rutkowski (WETI) i wielu innych, których nie sposób wymieni. SAR długo jeszcze by



„Konkurs Piosenki Serca Radującej 2001”

milczała, gdyby nie ogromny zapal i wkład w budowę strony technicznej radia przez Jacka Moczulskiego (WETI). Ogromnie radosną sprawą było wsparcie i pomoc Pani Prorektor ds. Kształcenia prof. Alicji Konczakowskiej. SAR zaczęła nadawać regularne audycje 19 marca 2002 roku. Koledzy powierzyli mi rolę pierwszego redaktora naczelnego nowej SAR (a 13. licząc od powstania). Obecnie sterami radia kieruje Bartłomiej Przybytek (WETI).

Wszelkie zdobyte wcześniej doświadczenia pomogły mi w listopadzie 2002 roku w decyzji o kandydowaniu podczas sesji Parlamentu Samorządu Studentów PG na stanowisko Przewodniczącego

SSPG. Do pomocy zaprosiłem wspaniałych kolegów i koleżankę (Magdalena Witkowska (WZiE), Damian Kuźniewski (WEA), Szymon Mielczarek (WIL)). Sam do końca nie spodziewałem się ogromu pracy, jaki czekać będzie nowo powołany Zarząd SSPG. Przez rok pracy na rzecz studentów PG udało nam osiągnąć bardzo wiele. Do największych osiągnięć zaliczamy udane negocjacje w sprawie odpłatności za akademiki oraz udany koncert wieńczący NEPTUNALIA 2003.

Po czterech latach przepracowanych na rzecz Uczelni, zapytany kiedyś, czy warto było tak się starać, bez chwili zastanowienia odpowiem: oczywiście! Uważam, że był to najwspanialszy czas, którego nie

zapomnę do końca życia. Miałem niesamowitą i niepowtarzalną okazję nauczyć się od bardzo wielu ludzi, z którymi przyszło mi się zetknąć czy współpracować, czegoś ponadczasowego. Najbardziej wdzięczny naszej Alma Mater będę za możliwości, którymi obdarza zwykłego studenta. Trzeba tylko się troszeczkę wsłuchać się w jej szczodre serce!

W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować wszystkim pracownikom Uczelni, kolegom i koleżankom ze studiów, za najlepsze lata mojego życia!

*Tomasz Klajbor
student Wydział Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater

Studia

Egzamin wstępny

W 1951 r. otrzymałem patent na dorosłość – zdałem maturę po ukończeniu Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego Nr 1 w Radomsku. Wyższe uczelnie stały przede mną otworem. Trzeba było jeszcze tylko zdać egzamin wstępny. W mojej młodszej wyobraźni najbardziej intrygowała mnie medycyna, ale z mojej „budy” bardzo dużo koleżanek i kolegów (około 40 osób) wybierało się właśnie na medycynę, więc na przekór zdecydowałem, że pójdę tam, gdzie nikt się nie wybierał – na budowę okrętów w Politechnice Gdańskiej, odległej od mojego Radomska o około 500 km. Drogi kolejowe były wówczas dłuższe. Zamiast wspaniałych wakacji i błogiego lenistwa spełniałem obowiązek wobec Ojczyzny: odrabiałem lata nauki, kopiąc kanał Wisła-Kombinat Nowa Huta w Mogile.

W ten sposób w lipcu i dwudziestu dniach sierpnia miałem zapewnione wczas, pracę i ćwiczenia wojskowe w ramach

hufców Służba Polsce. Kolegów, którzy zdawali na wyższe uczelnie, zwolniono parę dni wcześniej, aby dobrze mogli się przygotowywać do egzaminów – tak nam wbił do głowy dowódca brygady.

Po paru dniach pobytu w domu wybrałem się po raz pierwszy w odległą podróż do Gdańska. Egzamin miał się odbyć w ciągu tygodnia. Z pieniędzmi było trudno, odliczyłem je skrupulatnie na dwa bilety, skromną kwotę na życie i drobną sumę na nieprzewidziane okoliczności. Na miejscu okazało się, że w sumie egzamin wstępny trwał nie tydzień, ale dziesięć dni. Wspominam o tym, gdyż wracałem do domu wściekle głodny. Wspomnienie ostatniego obiadu w stołówce liczyło sobie pełną dębę.

Zdałem egzaminy z matematyki, fizyki, nauki o Polsce i świecie współczesnym, wszystkie pisemnie i ustnie. Startowało ponad 300 kandydatów na sto miejsc, choć przyjęto w sumie 150 osób. Jednakże pięćdziesiąt miejsc zostało zarezerwowanych dla przodowników pracy społecznej i starszych kolegów, którzy

kończyli „jakieś szkoły przygotowawcze” zamiast liceów. Zdałem w Auli Politechniki i kiedy jako pierwszy oddawałem swą pracę J. Szopa (późniejszy minister żeglugi w PRL) – ja byłem w połowie. Egzaminy zdałem i zostałem przyjęty w poczet studentów Wydziału Budowy Okrętów na pierwszy rok studiów 1951/52. W czasie immatrykulacji 2 października 1951 r. otrzymałem indeks z nr 6773.

Studia – rok pierwszy

Studia zaczęły się dla mnie pechowo, gdyż moje podanie o stypendium i miejsce w akademiku ponoć gdzieś się zawieszyło. Pieniądze, które otrzymałem od rodziców, były znikome, a naprawdę chciałem studiować. Najpierw musiałem znaleźć miejsce do spania. W dziekanacie nawet nie obiecywali, ale działał w uczelni delegat ministra, który miał pomagać nowym studentom; udałem się do niego. W ramach interwencji delegata otrzymałem tymczasowo miejsce z materacem na podłodze w świetlicy budynku Akademickiego Związku Sportowego przy ul. Rokossowskiego (obecnie al. Zwycięstwa). W świetlicy nocowało nas trzydziestu chłopów, wytrzymałem tam przez dwa tygodnie. Postanowiłem, że muszę załatwić miejsce tam, gdzie zakwaterowano większość kolegów. Pilnie potrzebowałem pieniędzy, a więc załatwienia stypendium, bo inaczej groziła mi śmierć głodowa. Przy 52 godzinach zajęć tygodniowo i okienkach było niemożliwością podjąć jakąkolwiek pracę, tym bardziej że studia były zupełną nowością dla mnie, i to zdecydowanie stresującą. Wreszcie załatwiłem miejsce w akademiku, któ-

ry okazał się starymi koszarami z czasów Bismarcka, przy ul. Rzeźnickiej (mieścił się tam do niedawna „Unimor”). Sala, w której się znalazłem, posiadała 14 koszarowych łóżek, jeden niewielki stolik i trzy szafki. Na korytarzu były ubikacje, umywalki z zimną wodą i wneka na kuchenkę gazową. Praktycznie czas spędzaliśmy na uczelni. Wychodziliśmy o 7.30, wracając około 20.

Zajęć mieliśmy multum, program był napięty, gdyż studia zostały pomyślane jako trzyletnie, kończone dyplomem inżyniera. Mieliśmy wtedy „ambitnego” dziekana prof. R. Szewalskiego, który wymyślił, że najlepszym stymulatorem postępów w nauce staną się robione co 2 tygodnie „klasówki”, zaś rady pedagogiczne będą analizowały oceny z tych klasówek. Zastosowano „genialną” metodę dydaktyczną, co oznaczało, że jedna ocena niedostateczna niezależnie od przedmiotu była dozwolona, po dwóch dostawało się ostrzeżenie i jeśli do następnej „klasówki” nie nastąpiła poprawa, to trzeba było zdawać kolokwia ze wszystkich przedmiotów. I wtedy albo kontynuowało się studia, albo żegnaj Politechniko. Na początku listopada znalazłem się właśnie z tych powodów na rozdrożu. Wracając pewnego wieczoru do akademika na nocleg, sam sobie tłumaczyłem, że nie mogę zawieść swoich nauczycieli ze szkoły i nie mogą mnie wyrzucić, bo ja naprawdę chcę studiować. Szczęśliwie uporałem się z ocenami i pozostałem studentem. Otrzymałem wreszcie stypendium. Mogłem odetchnąć i mieć wolne niedziele, w które wcześniej pracowałem w porcie.

Pomysł dziekana zaowocował tym, że do Gwiazdki 30 kolegów i trzy koleżanki musiało pożegnać się z Politechniką. Muszę wspomnieć o tym, że rygor na zajęciach był taki jak w szkole. Obecność na wykładach i ćwiczeniach była obowiązkowa, niespodziewanie sprawdzana nawet przez dziekana lub opiekunów grup, którymi byli asystenci lub adiunkci.

Dopiero po sesji egzaminacyjnej pierwszego semestru poczułem się pewniej, uzyskując zaliczenia wszystkich obowiązujących egzaminów i ćwiczeń. Ilość zajęć w drugim semestrze nie była mniejsza. Muszę wyjaśnić, że mieliśmy przedmiot „studium wojskowe”, który w indeksie figurował w wymiarze dwóch godzin, zaś faktycznie spędzaliśmy 12 godzin z przerwą na obiad. Zajęcia rozpoczynały się zbiórką o godzinie 7 rano i kończyły o 19 wieczorem.

Spowiedź

W marcu 1952 roku nastąpiła przeprowadzka do nowo wybudowanego akademika nr 2 przy ul. Morskiej. Ściany były jeszcze mokre od świeżych tynków, ale płuca studentów szybko je wysuszyły. Mieliśmy już luksusowe warunki, mieszkaliśmy w pokoju tylko we czwórkę. Na dole, w piwnicach były pomieszczenia z kuchenkami gazowymi, prysznicze z ciepłą wodą, był radiowęzeł z „kołchoźnikami” (głośniki w pokojach) – komfort całą gębą.

W „koszarach” na Rzeźnickiej była tylko zimna woda, więc o kąpaniu nawet nie było mowy. Otrzymywaliśmy raz w tygodniu bilety do łaźni miejskiej mieszczącej się na ul. Osiek. Mieliśmy zapewnione romantyczne spacerunki ścieżkami wśród ruin całego śródmieścia. W tym czasie odbudowane były ulice Ogarna, Długa i Piwna.

Jak wspominałem, rygor był nie tylko na zajęciach, ale i w życiu studenckim. Działała organizacja Związek Młodzieży Polskiej, nad którym czuwała partia (PZPR); należało do niej kilku kolegów. Zawsze wymyślano jakieś prace społeczne i trzeba było uczestniczyć w ich realizacji. Poza tym niektórzy koledzy wywiązywali się nadgorliwie z roli „gumowego ucha”. Moim współlokatorom i mnie przytrafiła się zwykła w tamtych czasach sytuacja. Kombatant z Legii Cudzoziemskiej, który przybył do Polski z Francji

jako komunista i został przyjęty na studia w ramach miejsc specjalnie zarezerwowanych, przyszedł do naszego pokoju pod pozorem uzupełnienia ćwiczeń z podstaw marksizmu i leninizmu. Był bardzo rozmowny i wypytywał niby o warunki w akademiku, nie wiem na jakiej podstawie wysnuł swoją wersję, lecz efekt był piorunujący. Za trzy dni zostaliśmy wezwani na „spowiedź” przed Komisją: dziekan profesor Markiewicz, przedstawiciel Komitetu ZMP i oczywiście przedstawiciel partii. Zostaliśmy pomówieni o to, że nie uczymy się, że marnotrawimy czas na polityczne dyskusje wrogie ustrojowi PRL-u. Wszyscy otrzymaliśmy ostrzeżenie od dziekana, ale zdobyliśmy wiedzę, żeby nawet na chwilę nie rozmawiać z podejrzanymi, choć to niby są koledzy z roku.

W czasie II semestru odbyło się zebranie całego rocznika w bocznej sali stołwki studenckiej przy ul. Siedlickiej. Na zebraniu tym odbył się „sąd” nad kolegą Stefanem C., gdyż okłamał organizację ZMP. Podał w swych dokumentach, że jest sierotą, tymczasem jego ojciec uważany był przez władzę ludową za spekulanta, handlował kożuszkami. Kolega Stefan tłumaczył się, że chciał się łatwiej dostać na studia. Za to kłamstwo władze ZMP wyrzuciły go z organizacji. Drugi kolega, Bogdan P., też musiał się „spowiadać”, gdyż twierdził, że nie utrzymuje kontaktów z rodzicami, bo on jest niewierzący, a rodzice gorąco wierzą. Na pytanie jednego



Przygotowanie makiety statku do pochodu 1 majowego – kwiecień 1953 r.

z kolegów, z czego się utrzymuje (nie otrzymywał stypendium) odpowiedział, że rodzice przysyłają mu paczki i pieniądze; on również został wyrzucony z ZMP.

Przytoczę tu jeszcze jeden incydent, który wydarzył się pod koniec drugiego semestru. Na ćwiczeniach z podstaw marksizmu prowadzący omawiał sytuację polityczną w Polsce w latach 1991-1920, oczywiście jako wroga Związku Radzieckiego. Jeden z kolegów, Romek K., zareagował gwałtownie na wywody prowadzącego i powiedział – „nie będziemy się picować, bo Piłsudski nie był wrogiem Związku Radzieckiego, tylko bronił, aby Polska nie stała się komunistyczna”. Efekt był taki, że przerwano zajęcia, a studentowi groziło wydalenie z uczelni. Kolegą Romkiem zaopiekowała się partia i ponoć zwerbowano go do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa.

Jesienią 1952 r. odbywały się wybory do sejmu, a kolega Romek sfabrykował jakąś nieprawdziwą informację dla Urzędu Bezpieczeństwa; po jej sprawdzeniu, dla Romka ta afera zakończyła się dramatycznie. Kiedy wszyscy rozjeżdżaliśmy się do domów przed Bożym Narodzeniem, po Romka przyszło dwóch smętnych panów i już więc nie widzieliśmy go. W lutym 1953 r. sąd wojskowy wydał wyrok przy drzwiach zamkniętych. Po latach dowiedziałem się, że po październiku 1956 r. został zwolniony. Dla ścisłości dodam, że oprócz ZMP istniała jeszcze druga organizacja, Związek Studentów Polskich, który organizował różnego rodzaju imprezy kulturalne, wczasy, pomoc materialną itp. Ja należałem do ZSP od 1.10.1951 r. do 1.09.1957 r.

Po drugim semestrze mieliśmy sześć egzaminów obejmujących materiał całego roku z niektórych przedmiotów, jak z fizyki u prof. I. Adamczewskiego, i ten egzamin przełożyliśmy dla niemal całego roku na wrzesień. Wykładów słuchaliśmy u zacnych i życzliwych profesorów, jak F. Otto, J. Naleszkiewicz, J. Miś, M. Łunc czy prof. B. Czerwiński, który po słabszym kolokwium mówił do nas po ojcowsku „od następnych ćwiczeń przejmie was pan Flakowski, to on dopiero wam jaja wstawi”.

Żniwa

Pięć egzaminów zdane, zaczynają się wakacje. Jeden miesiąc spędziłem na praktyce wakacyjnej w Stoczni Szczecińskiej, na drugi pojechałem z „pomocą

kolegów” na żniwa do PGR-u na Żuławach, w powiecie Nowy Dwór. Po tygodniu ulotniłem się z grupy, wsiadłem w ciuchnię wąskotorową i przez Tczew dojechałem do Gdańska, następnie do domu w Radomsku. Jak przyjechałem, ojciec zapytał, czy ta praca już się skończyła? Odpowiedziałem, że nie, ja się tylko na własną rękę ulotniłem. Ojciec przemówił mi do rozumu „jeśli chcesz te studia skończyć, to zbieraj się z powrotem”, co po paru godzinach uczyniłem. Do Tczewa zajechałem o drugiej trzydziści. Kolejkę wąskotorową miałem dopiero o 7 rano, pomyślałem, że chyba szybciej zajdę na piechotę idąc przy torach. Istotnie, kiedy skręcałem już do miejsca zakwaterowania, około godziny 8 usłyszałem za sobą gwizd kolejki. Trzydzieści pięć kilometrów miałem w nogach. Nikt z kolegów nie zapytał, gdzie byłem. Za cały zarobek przez dwa tygodnie na tych żniwach kupiłem marynarkę. Część września spędziłem w Gdańsku, zdając egzamin z fizyki.

Studia – rok drugi Wybory do sejmu

Nowy rok jak zwykle rozpoczął się od października. Byłem już studentem drugiego roku. Paru kolegów po wakacjach „wykruszyło się”, pozostały tylko dwie koleżanki nazywane „stokrotkami”, Jadzia i Danka. W listopadzie 1952 r. odbywały się wybory do ówczesnego sejmu. Musieliśmy brać udział w agitacji wyborczej. Wyznaczono dwójki, aby chodzić do mieszkań i „uświadamiać” społeczeństwo, na kogo powinno głosować. Dla mnie i kolegi Mariana N. było to koszmarne. Nie było „zmiłuj się”, aby nie pójść, bo trzeci zaufany sprawdzał, czy byliśmy w każdym mieszkaniu. Co mogliśmy zrobić w takiej sytuacji – jeden starszy pan powiedział nam „ja wiem, że panom tak kazano mówić, ale ja jestem kolejarzem, to wiem, gdzie ten nasz węgiel wyjeżdża”.

Znowu przeżyliśmy przeprowadzkę do następnego, nowo wybudowanego akademika nr 3 przy ul. Morskiej.

Studia nie sprawiały mi większych problemów. Dokuczał mi jednak ustawiczny brak pieniędzy. Na drugim roku mieliśmy przedmioty ogólne, jak matematyka, mechanika płynów, podstawy elektrotechniki, elektroniki, teoria maszyn cieplnych, części maszyn, wytrzymałość i oczywiście podstawy marksizmu i leninizmu.

Na czwartym semestrze byliśmy już podzieleni na poszczególne specjalności.

Po raz pierwszy na Wydziale Budowy Okrętów utworzono specjalność – Budowę Statków Śródlądowych, ja oczywiście zadeklarowałem się na tę specjalność. Było nas dziewięciu: dwóch myśliwych – Rajmund Toby i Jasiu Downarowicz, Romek Denisiuk, Wiktor Maksymiuk, Tadek Tomczyk, „Stary” Jasiu Trzeciak, „Junior” Stefan Wesołowski, Jurek Wiśniewski i ja

*Stefan Nawrocki
emerytowany pracownik PG.*

Fraszki

Wampir Wojtek Jagielski
Kaszanka – to coś – co uwielbiam
kęs krwisty biorąc do ust
smakując istotę komponent:
„o o – krwi grupa B Rh+...!”

Jan Rokita
Dolityka – to dotyka
gdy o pilność ktoś go spyta
– czego lew się nauczył...
...to docieknie – Jaś Rokita.

Dech
Mam pecha – żalił się malkontent
(będąc przeświadczony)
że podłapał HIV-a
od garbatej żony.

Poet Jerzy
Między Chwinem a Miłoszem
tomik wierszy jeden noszę
Jerzy – to przypadek rzadki –
zaczne lubi mieć – okładki.

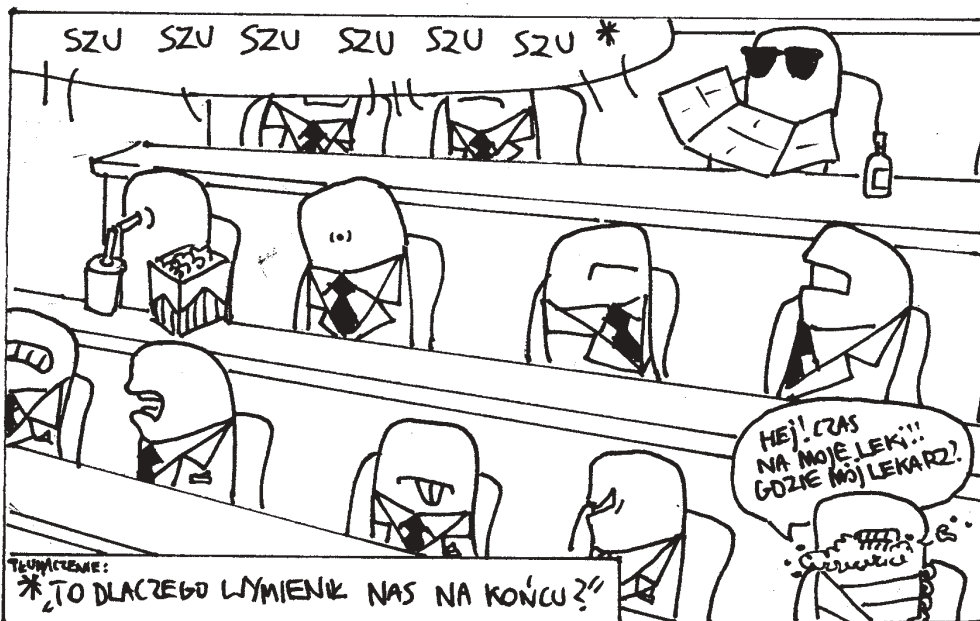
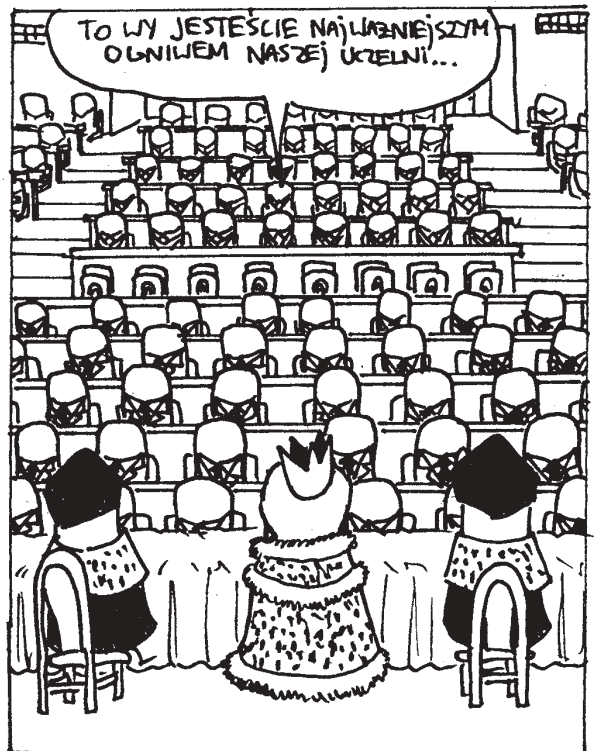
Poetka Krystyna
Gdańskiej poetce imieniem Krystyna
zab mądrości się ciągle wyrzyna
śmieją się chłopcy, śmieją się dziewczęta,
że Krystyna jest – nie wyróżnieta...!

dzień dziecka
Szedł z kliniki podśpiewując
ginekolog Janek –
tra –la – la – jutro jest Dzień Dziecka –
nie będzie skrobanek...!

holenderki
Nakłada mi się – holenderki mecki
i feminiderlandki rzadka fizjonomia
depresja – dylemat – wątpliwości micwam
... co to jest – sodomia...

*Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR*

Pana Ziemiaka Przypadki na Polibudzie



BY STEFAN

Kamil „Stefan” Jasiak, student Wydziału Chemicznego



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Wspomnienie o Jerzym Smoleńskim



Odznaczenie ZSP dla starszego wykładowcy J. Smoleńskiego, pełnomocnika rektora ds. młodzieżowych, wręcza prezes RN ZSP S. Ciosek; marzec 1965, sesja sprawozdawcza UP ZSP (fot. S. Figlarowicz).

Cholera, w tej głowie to mi zostało niewiele po tej okupacji. Smoleński to był ten pierwszy kolega, którego spotkałem przed bramą na Politechnice, chyba po wykładzie ze statyki. Musieliśmy się znać jeszcze z czasów przedwojennych. Gęba spuchnięta! Stawy u rąk i nóg spuchnięte jak gałki, podobnie jak u marynarzy na Helu, którzy zimowe połowy odbywali bez rękawic i mieli podmrażane ręce. Mówi: jestem u siostry w Sopocie. Wydziela mi dziennie jeden talerzyk kaszy. Wczoraj mały talerzyk, dziś był już większy, jutro – obiecała – będzie jeszcze większy. A po tygodniu to mam dostawać z miski. Powiedział: cholera, czy ja w moim stanie będę się mógł uczyć.

On w czasie wojny pracował u bambra. Jego ojciec był nauczycielem w Sierpcu, no i aresztowali ich. Ojca jakoś puścili, jego nie. Przydzielili go do Ostródy do chłopca (tam gdzie się koń-

czy Kanał Elbląski), był u niego traktorzystą. I pierwsza rzecz jako studenta w Gdańsku to zorganizowanie samochodu, bo był już specjalistą – złożył z części całkowicie własny samochód.

Jak do Ostródy przyszły oddziały radzieckie, to wywieźli go, razem z jego bambrem, do kopalni węgla brunatnego za Moskwą. I tak do pierwszego listopada 1945 wydobywał w błocie torf z tym swoim bambrem. Razem wozili torf taczkami do elektrowni. Pracowali bez rękawic, taczka żelazna, bez gum, na desce, żeby się nie ślizgała, i tak wozili torf z wyrobiska do paleniska elektrowni. Jemu się udało. Pomylili o jeden jego numer i przez pomyłkę uszedł z tego obozu.

On był z mojego rocznika i mniej więcej w tym samym czasie skończyliśmy Inżynierię Lądowo -Wodną. Ożenił się potem ze swoją byłą studentką, która skończyła nasz wydział. Była młodszą



Konferencja u rektora Kopeckiego, styczeń 1963 r. (fot. S. Figlarowicz)

prawie o pokolenie. U nas był w latach 60. prorektorem ds. studenckich (pełnomocnikiem rektora ds. młodzieżowych. Przyp. SF). Zaproponowano mu zorganizowanie Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Został jej pierwszym rektorem, był nim przez długi okres czasu. Najpierw mieszkali tam razem z żoną, potem ona wróciła do Gdańska, on mieszkanie koszalińskie odstąpił córce, a sam zamieszkał w Bratniaku szkoły, której był rektorem. Potem wrócił do Gdańska. Zamieszkał w osobnym pokoiku na skarpie za kościołem i tam przed jakimś pogrzebem rozmawialiśmy ostatni raz. Miał dwóch synów i córkę Dobrochnę. Jeden syn był u nas asystentem w Katedrze Statyki.

*Zbigniew Nowak
 Emerytowany pracownik PG*

F r a s z k i

Nowe jednostki miar
 Będą nowe jednostki
 Urząd Miar – popiera
 KURWIK – zamiast dioptrii
 i IQ – w Begerach.

Sen prałata Henryka Jankowskiego
 Od Bałtyku po Perską Zatokę
 Polska – mocarstwem światła
 Jesteśmy od morza do morza –
 spełnia się sen prałata.

*Tadeusz Buraczewski
 Stowarzyszenie Absolwentów PG
 Kóło SAR*